

/ SIEDEM KOMNAT WIEŻY BABEL

TEKST I FOTOGRAFIE: MARCIN PINIAK



Jest siedem grzechów głównych i siedem sakramentów. Siedem cudów świata i siedem darów ducha. Siedem plag egipskich i tyle samo pokoi w Londynie w których mieszkałem.

W całym moim życiu zmieniałem mieszkanie czternaście razy, a moje ostatnie lokum o dziwo ma numer czternaście. Podobno w symbolice snu liczba czternaście oznacza potrzebę dostosowywania się do wciąż zmieniających się warunków i scenografii. Oto migawkowy raport z siedmiu światów w których żyłem przez ostatnie półtora roku..

Świat pierwszy

Pierwsza noc w Londynie. Natłok wrażeń, głosów i myśli. Pokój jest

mały - łóżko, stolik, szafa. Jednak mam szczęście, gdyż jeszcze godzinę temu miałem mieszkać z Ryśkiem. Dwie odległe orbity w jednej przestrzeni. Zderzenie murowane. Kolega Ryśka w trakcie powitania przy butelce czystej wprowadził mnie w bezlitosne realia i skwitował bez litości:

- Ja ci radzę ty lepiej wracaj, póki nie jest za późno!

Obezwładniony szczerością nowego kolegi leżę na łóżku patrząc w sufit. Za oknem czerwono - bure niebo. Za ścianą ożywiony bełkot współlokatorów. W salonie na dole Landlord ogląda TVN. Mój nowy dom. Wyprawy do Lidl na tanie zakupy, piwo po robocie, licytacje ile funtów za godzinę. Polski archipelag na Wathamstow zatopiony we mgłę taniego tytoniu - dwa tygodnie i szybka ewakuacja.

Świat drugi

Do kolegi co się podobno nieźle urządził. Moja nowa lokalizacja - salon fryzjerski w wieżowcu na Roehampton. Materac przy ścianie i zapach lakieru do włosów. Kalejdoskop twarzy i charakterów na skórzanym fotelu naprzeciw lustro. Klientela głównie polska, bo tanie modelowanie, tapirowanie i obcinanie.

Świat promocji puszkowych za pięć funtów, palenia tłustych gibbonów i muzyki popularnej. Od czasu do czasu londyńska wielokulturowość - a to Hiszpan, Afrykanka z gęstymi lokami czy Japończyk mówiący po polsku. Nieopodal malowniczy Richmond Park z szkieletami martwych drzew.

Zagłębienie polskiej klasy robotniczej wybrzmiewające na każdym kroku soczystym „k...wa”. Pół godziny autobusem do stacji metra i milczący pan w opustoszałym „Fish and Chips”.

Świat drugi to jednak przede wszystkim uderzenie między zdziwione oczy. - Bo z ziomkami w Londku bywa ziomuś różnie! - jak to powiedział pewien anonimowy raper w anonimowej drukarni na obrzeżach Londynu. Gdyż kolega tak naprawdę nie jest kolegą, lecz pracodawcą.

Natomiast przysługa okazuje się zobowiązaniem, którego nie wypełnienie skutkuje natychmiastową eksmisją na bruk. Bruk jest twardy - upadek bolesny. Jednak trzeba wstać - pożyczyć pieniądze znaleźć na gwałt coś taniego z jednotygodniowym depozytem.

Świat trzeci

Komnata numer trzy lśni czystością i pachnie krochmalem. Formalności załatwione. Głos z telefonu Pani Właścicielki momentalnie koi rozdygotane nerwy po ostatnim koleżeńskim doświadczeniu. Tonący brzytwy się łapie. Obóz dla imigrantów. Pełna kontrola, lista zakazów na drzwiach kuchennych, spis obowiązków.

Pod kołdrą za dnia i w nocy, bo ogrzewanie to za duży luksus za takie pieniądze. Mały polski koszmar na Finsbury Park - trzech braci pilnuje porządku pod rozkazami mamy hetery. Taka niby kultura. Po kątach polscy lokatorzy nie kryją oburzenia

rozmawiając szeptem o ich zniewoleniu i niesprawiedliwej polityce mieszkaniowej.

Ukrywają nielegalne grzejniki w pokojach. Mama dyktator wpada na kontrole kilka razy w tygodniu w asyście twardych maminsynków. Czasem idzie na ostro, jak trzeba brat rosły trzeci napnie muskuły, brat mniejszy drugi podliczy na kalkulatorze, a najstarszy popilnuje dwóch młodszych. Wszyscy na kawalerskim, choć dobrze po trzydziestce. Interes i żeniaczka nie idą w parze. W parze za to pracuje lokatorskie małżeństwo.

W dzień i w nocy do roboty, bo w mazurskim kawalerka do spłacenia. Raz od kiedy przyjechali do pubu poszli na piwo - chwila szaleństwa w codziennym kieracie. Są podejrzani przez resztę, że donoszą o wszystkim Wielkiej Mamie, bo niby skąd ona się o grzejniku w pokoju dowiedziała i o tym, że intruz w domu dla przykładu. Tutaj zgrzyt niedopasowania na każdym kroku dlatego...

Świat czwarty

...rodzinna firma mieszkaniowa proponuje inny branch kilka metrów dalej w „wiktoriańskim pięknym bloku”. W zestawie dwie siostry z trójmiasta o rozrywkowym temperamencie bywalczyńie londyńskich klubów dla bananowej młodzieży. Dbalność o szczegól podczas porannej godzinnej toalety.

Od czasu do czasu szalone zakupy w trendy shopach. Jedna przytłaczająca eskapada w świat niepohamowanej zabawy w rytmie dzikich gitar młodych gniewnych w stylu pop. Godzinne oczekiwanie w kolejce podnieczonej młodzieży - chłopaków na żel w opuszczonych do granic spodniach i dziewcząt z gołymi plecami zdobionymi tatuażami w estetyce tribal. Kolorowe drinki i kokaina w toalecie. Big fun.

Koszmar powrotu nocnym autobusem w oparach fermentującego alkoholu i ociekających makijaży. Poranne wspomnienia o napalonych „ciapakach „ i obleśnych Turkach z ust współlokatorek z wyższym wykształceniem i perspektywami kariery na salonach Babilonu. Jakby w opozycji skromny, wrażliwy Radek. Dwa tygodnie w Londku, szok, oburzenie i zdziwienie za każdym pełnym stresem krokiem.

Mieszanka wrażliwości i wyalienowania. Najgorsza kombinacja osobowościowa w Londynie. Jednak pewnej nocy ku zdziwieniu mieszkańców charyzmatyczny solowy koncert na zabawkowych saksofonie o siedmiu melodyjkach po wychyleniu kilku piw. Praca w „bilderce” u boku chorego psychicznie rodaka o ksywie „Kajtek”, który sprowadzając przez pocztę paralizator sprowadził jednocześnie policjantów na rewizję. Pomiędzy pędzlami i drabinami znaleźli hasz i amfę. Nie tak się nie da! - decyduje Radek i opuszcza „Kajtka”.

Po nieudanych poszukiwaniach innej posady wraca do IV RP. Podobno szczęśliwy. Siostry zmieniają lokum na central London, bo jak mówią dość tego getta, a poza tym bliżej do klubów. Zatem z widokiem na plecy taksówkarza docieramy do...

Świat piąty

Rozrywkowej chaty w trzeciej strefie. Zdecydowanie jest dobrze. Towarzystwo indyjsko - amerykańsko - izraelskie. Nowe doznania kulinarne, nocne rozmowy o życiu, tańce przy blasku księżyca. Przestrzeń umysłowa i mieszkaniowa wypełniona radością życia i dystansem.

Do czasu kiedy na plan pierwszy wkracza Polka z dziewięcioletnią córką. Zaawansowana patologia z pogranicza produkcji typu „Super wizjer” i „997”. Mama po nocach w agencji towarzyskiej, a dziecko przed telewizorem w otoczeniu bohaterów filmów dla dorosłych.

Dziecko nie chodzi do szkoły, mama nie płaci czynszu, każda rozmowa z nią kończy się atakiem agresji. Wszyscy na skraju szaleństwa. Właściciel ma dość i wyprasza całe towarzystwo.

Świat szósty

Komnata w stylu - nasza mała stabilizacja. Sto procent prawdziwego życia. Drobnomieszczańskie rodzinne klimaty brytyjskiej rodziny. Mama, dwójka nastolatków i szalony pies. Ogród z dużym domem dla lelek i wielka plazma w kuchni. Pranie, gotowanie, prasowanie i poranne wrzaski rodzicielskie.

Gry komputerowe w stylu „zabij ich wszystkich” oraz labirynty psychiki nastolatka. Możliwość obserwacji z bliska w jaki sposób rzeczywistość przejmuję kontrolę nad naszym życiem. Dominacja przypisanych ról i obowiązków. Brak oddechu. Natłok spraw. Wir rzeczywistości jak w pralce automatycznej nad którą stracono kontrolę. Pranie rodzinnych brudów codzienności. Daremne szukanie azylu w otoczeniu kibiców piłkarskich z pobliskiego klubu i regulujących ciśnienie w klubach tanecznych menadżerów z City.

Druga strefa dla lepiej urządzonych pobłyskująca białym szkliwem zębów i zegarkami firmy rolex. Bajka dla naiwnych bez morału. Dawka „prawdziwego życia” na granicy „złotego strzału” zatem niezawodne pudła i walizki - cały ten przenośny dom - znów na plecach. Kierunek -

Świat siódmy

Siódemka - liczba mistyczna. W islamie istnieje siedem niebios i siedem piekieł, w biblijnej księdze Genesis Bóg stworzył ten świat w tyleż dni, a ostatni z nich jest dniem świętym. Jest siedem podstawowych nut, które tkają cudowny świat muzyki. W hinduizmie wymienia się siedem matek od których pochodzi człowiek czyli także Mark - mój nowy współlokator. Wyznawca ruchu Harry Krishna z Ghany.

Pierwsze zderzenie z mistycznym światem numer siedem to zapach indyjskich kadzideł, blask świec i kuchenny ołtarz ze srebrną zastawą. Oaza harmonii, muzyki relaksacyjnej, soku marchwiowego i książek o tematyce duchowej. Na drzwiach pokoju gipsowy aniołek w kolorze bordo a na ścianach Budda, Kriszna i elementy tantry hinduskiej. Ortodoksyjna kuchnia wegetariańska z zakazem spożywania jaj.

Poranki spędzamy często na burzliwej i zarazem bezowocnej wymianie poglądów społeczno - religijnych co w wypadku zderzenia dość odległych światopoglądów owocuje burzącą łąd zawiesiną niezrozumienia. To bywa trudne jednak do czasu kiedy pozwolimy innym żyć i myśleć po swojemu.

To moja konkluzja na tym etapie podróży.

Każdy przemierza korytarze rzeczywistości inną drogą w innym tempie i mając inne widoki po drodze. Kiedy los splata te zawile ścieżki i kraczących nimi podróżników dochodzi do konfrontacji osobnych prawd - wypowiedzianych innymi językami, w innych kontekstach, z innym zapleczem doświadczeń.

Podróż po Wieży Babel to nauka i kreślenie mapy, a każdy mijany człowiek w tym labiryncie zdaje się szukać tego samego - Wyjścia.

PARADYZINE.WORDPRESS.COM